

Tomasz Grabowski OP
ks. Krzysztof Porosło

SIEDEM TAJEMNIC

o sakramentach



TOMASZ GRABOWSKI OP, KS. KRZYSZTOF POROSŁO

Siedem tajemnic O sakramentach

WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2022

© Copyright for the text by Tomasz Grabowski OP &

ks. Krzysztof Porosło, 2022

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2022

Redaktor prowadząca – JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Korekta – LIDIA KOZŁOWSKA, PAULINA JESKE-CHOIŃSKA

Skład – PILCROW STUDIO

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Grafika na okładce na podstawie – *Royal hand*, New Kingdom,
Amarna Period, ok. 1353–1336 p.n.e, ze zbiorów Metropolitan
Museum of Art w Nowym Jorku

ISBN 978-83-7906-585-1 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-586-8 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

WSTĘP — 5

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Siedem tajemnic –
wprowadzenie do sakramentów — 11

ROZDZIAŁ DRUGI: Sakramenty – źródło uzdrowienia — 33

ROZDZIAŁ TRZECI: Tajemnica śmierci i zmartwychwstania –
sakrament chrztu — 47

ROZDZIAŁ CZWARTY: Tajemnica namaszczenia –
sakrament bierzmowania — 81

ROZDZIAŁ PIĄTY: Cud cudów – tajemnica Eucharystii — 109

ROZDZIAŁ SZÓSTY: Tajemnica przebaczenia –
sakrament pokuty — 159

ROZDZIAŁ SIÓDMY: Tajemnica uzdrowienia –
sakrament namaszczenia chorych — 187

ROZDZIAŁ ÓSMY: Tajemnica służby –
sakrament święceń — 209

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Tajemnica zjednoczenia –
sakrament małżeństwa — 241

Wstęp

U początków tej książki było spotkanie środowisk liturgicznych, które z inicjatywy Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego, kierowanego wtedy przez o. Tomasza Grabowskiego OP (proszę mi wybaczyć, że z racji przyjacielskiej relacji dalej będę pisał po prostu Tomasz), odbyło się 28 lutego 2012 roku w benedyktyńskim opactwie w Tyńcu. Byłem wówczas klerykiem piątego roku, który za niespełna trzy miesiące miał przyjąć święcenia diakonatu. Tomasz, z którym znaliśmy się już kilka lat i współpracowaliśmy przede wszystkim przy organizacji rekolekcji liturgicznych *Mysterium fascinans*, zaproponował mi wtedy wygłoszenie referatu na temat problemu popularyzacji liturgii w Polsce. Spośród kilku wątków, które wtedy przedstawiłem, najważniejszy wydał mi się ten dotyczący mistagogii, a dokładniej tego, jak powinna wyglądać katecheza mistagogiczna. To, co w referacie tylko zarysowałem, stało się jednym z najważniejszych tematów w mojej pracy naukowej teologa,

ale nade wszystko w posłudze duszpasterza. Myślę, że nie skłamię, jeśli powiem, że dla Tomasza to również jedno z ważniejszych zagadnień jego duszpasterskiej działalności.

Streszczając wszystko to, o czym mówiłem przed dziesięciu laty w Tyńcu, istotę tematu można zamknąć w stwierdzeniu – liturgia musi łączyć dwie rzeczywistości: życie człowieka i jego wiarę. Liturgia ma być tą rzeczywistością, która je integruje, która pozwala nam przeżywać życie w perspektywie wiary, która sprawia, że to, w co wierzymy, staje się skuteczne i obecne w naszej codzienności. Paryski biskup i kardynał Jean-Marie Lustiger wyraził to kiedyś w dobitnym stwierdzeniu, że „wiara bez liturgii byłaby ideologią”. Rzecz w tym, że bardzo często, mówiąc o liturgii, podkreślamy jedynie autonomię wszystkich trzech rzeczywistości: codziennej egzystencji, wiary jako systemu prawd i moralności oraz liturgii jako form pobożnościowych częściej lub rzadziej praktykowanych. Innymi słowy, człowiek, owszem, wierzy, ale ta wiara nie wpływa na konkretne decyzje w jego życiu. W liturgii również bierze udział, ale coniedzielna Eucharystia nie przemienia jego problemów, codziennych moralnych i życiowych wyborów. Człowiek ten nie widzi związku między tym, w co wierzy, co celebruje w liturgii i jak żyje. Chodzi tymczasem o to, żeby liturgii nie praktykować, ale w niej celebrować wiarę dla przemiany naszego życia. Dlatego też pierwszym zadaniem katechez mistagogicznych jest takie tłumaczenie symboli i rytuałów liturgicznych, aby ukazywać je w kontekście historii zbawienia. Taka katecheza odpowiada wrażliwości współczesnego człowieka, który choć coraz bardziej traci wyczucie symboliki kosmicznej, to jednak ważne są dla niego konkretne sytuacje, których doświadcza: samotność, wspólnota, niewola, wolność, potę-

pienie czy uniewinnienie. Liturgia i Boże działanie podczas niej dotykają i przemieniają właśnie tę konkretną ludzką egzystencję. Tylko w takim modelu katechezy liturgia jest ukazana jako scalająca doświadczenie wiary i życie człowieka. Warto również wspomnieć, że w takiej katechezie liturgię tłumaczymy przede wszystkim w odniesieniu do Biblii. A to nas odnosi do drugiego aspektu katechez mistagogicznych. Kiedy katecheza wprowadzająca do uczestnictwa w liturgii opiera się na modelu mistagogicznym, czyli ukazywaniu związku wydarzeń zbawczych z celebracjami liturgicznymi, wtedy dostrzegamy, że sakramenty odsłaniają nam życie Chrystusa Pana i dają w nim realny udział. Charakterystyczną cechą właściwej mistagogii jest to, że ożywia ona naszą wiarę, iż przez sakramenty mamy rzeczywisty dostęp do Chrystusa i Jego tajemnic.

Po wygłoszeniu przeze mnie referatu, w którym mówiłem o katechezach mistagogicznych, podszedł do mnie Tomasz i powiedział mniej więcej: „Bardzo fajny model, a czy ktoś w ogóle w Polsce głosi takie katechezy mistagogiczne?”. Można powiedzieć, że od tego pytania wszystko się zaczęło, gdyż wtedy postanowiliśmy, że nie tyle będziemy mówić o tym, jak się robi mistagogię, ile po prostu głosić takie katechezy. Na pierwszą naszą wspólną serię katechez mistagogicznych wprowadzających w celebrację Triduum Paschalnego, zatytułowaną *Krzew, baranek, ryba*, nie trzeba było długo czekać. Wygłosiliśmy ją miesiąc później w klasztorze Ojców Dominikanów w Krakowie (29–31.03.2012). Następnie – w tej metodzie dwugłosu – z racji ogłoszonego przez Benedykta XVI Roku Wiary (2012–2013) przygotowaliśmy serię katechez wygłaszanych przed ważniejszymi uroczystościami kościelnymi oraz przed rozpoczęciem kolejnych okresów

liturgicznych. Wygłosiliśmy wtedy siedem takich katechez w auli św. Tomasza w klasztorze dominikańskim w Krakowie oraz ósmą, o święcie Podwyższenia Krzyża, w auli krakowskiego seminarium w ramach VI rekolekcji liturgicznych *Mysterium fascinans*. Nagrania wideo wszystkich tych katechez można odnaleźć m.in. na stronie www.liturgia.pl.

Liczna frekwencja oraz bardzo pozytywny odbiór tych pierwszych serii skłoniły nas do kontynuacji przedsięwzięcia. W następnym roku akademickim (2013/2014) zaczęliśmy głosić katechezy mistagogiczne poświęcone kolejnym sakramentom. I tak powstała seria katechez *Siedem tajemnic*, których spisana i zredagowana wersja zawarta jest w niniejszym tomie. Wszystkie rozdziały książki – z wyjątkiem dwóch – są zapisem głoszonych przez nas wtedy katechez. Katechezę o sakramencie pokuty i pojednania głosiszemy w czasie siódmej edycji rekolekcji *Mysterium fascinans* we wrześniu 2014 roku. Z kolei nagranie katechez o Eucharystii w ramach serii *Siedem tajemnic* po prostu zniknęło z dyktafonu. Tak, zniknęło, nie wiemy, co się z nim stało. Postanowiliśmy tę lukę wypełnić serią krótkich nagrań youtubowych, które w 2019 roku wygłosiliśmy dla portalu dominikanie.pl. Seria *Cud cudów* zebrana razem stanowi rozdział poświęcony teologii Eucharystii. Cztery katechezy (o bierzmowaniu¹, pokucie i pojednaniu², sakramencie święceń i małżeństwie³), stanowiące cztery z dziewięciu roz-

¹ Zob. *Życ w Chrystusie według Ducha. Teologia sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego*, red. K. Porosło, Tyniec 2014, s. 129–150.

² Zob. *W Jego ranach nasze zdrowie. Teologia sakramentów uzdrowienia*, red. K. Porosło, Tyniec 2015, s. 99–125.

³ Zob. *Wolą Boga jest wasze uświęcenie. Teologia sakramentów uświęcenia*, red. K. Porosło, Tyniec 2016, s. 159–216.

działów niniejszej publikacji, ukazały się wcześniej drukiem w ramach serii „Modlitwa Kościoła” Wydawnictwa Tyniec.

Wyrażamy serdeczne podziękowania wszystkim, bez których pomocy ta książka nigdy by nie powstała. Szczególnie słowo wdzięczności należy się „marudom” ciągle wierzącym nam dziurę w brzuchu (one wiedzą, o kogo chodzi) i nietracącym nadziei, że po tylu latach uda się wszystkie teksty zebrać, spisać, znacząco zredagować i wydać w postaci zwartej publikacji. Z serca dziękujemy Justynie Olszewskiej, redaktorce prowadzącej, oraz osobom, z którymi współpracowała, za cały ich trud, aby wygładzić ten tekst i sprawić, że oryginalnie głoszone na żywo katechezy teraz będą nadawały się do czytania. Świadomie jednak zachowaliśmy w wielu miejscach raczej styl tekstu mówionego, co – ufamy – nie będzie przeszkodą w lekturze książki, ale pozwoli czytelnikom doświadczyć pierwotnego charakteru głoszonych katechez i indywidualnego stylu każdego z głoszących.

Życzę owocnej lektury – a taką będzie, jeśli uda się nam choć trochę zrealizować ambitny cel, jaki stawialiśmy sobie zawsze, kiedy zabieraliśmy się do wspólnego głoszenia katechez mistagogicznych. Tomasz Grabowski sformułował ów cel tak: „Dobre przeżycie liturgii polega na połączeniu swojego życia z wyznawaną wiarą. Takie połączenie pozwala celebrować wiarę i życie w liturgii. Tego uczymy się na tych katechezach”.

KS. KRZYSZTOF POROSŁO

Sakramenty – źródło uzdrowienia

TG: Najpierw określimy choroby, na które lekarstwem są sakramenty. W najbardziej ogólnym sensie chorobą jest oczywiście grzech. Chciałbym to jednak nieco zniuansować. W szczególności chodzi o grzech pierworodny i jego konsekwencje wciąż niesione przez ludzką naturę. Czyn Ewy i Adama był kataklizmem. Trzeci rozdział Księgi Rodzaju nie jest opowieścią o zerwaniu jabłka, lecz opisem duchowej katastrofy. Adam przed grzechem to ktoś niewinny i pełen zaufania do Stwórcy. Niewinność Adama była jego podobieństwem do Boga, a zaufanie podstawą więzi pomiędzy nimi. Obie te rzeczy straciliśmy przez czyn pierwszych rodziców.

Czym jest niewinność? Nieznajomością zła. Od oświecenia wmawia się nam, że aby stać się dojrzałym, potrzeba doświadczyć zła. To fałszywy slogan obecny w naszym myśleniu i w kulturze; przekonuje się nas, że aby być pełną osobą, trzeba poznać zło, zatem trzeba zło popełnić. Bóg

nie zna zła, ponieważ nigdy nie uczynił nic złego, a przecież jest kimś ostatecznie spełnionym i dojrzałym. Adam zanim zgrzeszył, nie znał zła – nie był jego autorem, ale wiedział, co jest dobre, a co złe. Złym było przekroczenie Bożego nakazu. Dlatego przez grzech utracił pierwotną niewinność i swoje unikalne podobieństwo do Boga, ponieważ przeciwstawił się prawu Bożemu, wypisanemu w jego sercu. W konsekwencji zło wprowadził w świat, w swoje życie, w relacje, przede wszystkim w relację z Bogiem. Wraz z utratą fundamentalnego podobieństwa do Boga pojawiła się inna konsekwencja zła – zaćmiony obraz Boży. Adam od momentu, kiedy poznał zło, nie zna Boga tak, jak znał Go dotychczas. Pozbawiony niewinności, nie jest już zdolny przyłgnąć w pełnym zaufaniu do Ojca. Zło wsączyło w serce człowieka nieufność do Boga. Z biegiem czasu człowiek do tego stopnia przestał rozpoznawać Boga, że zaczął się Go bać.

Księga Rodzaju w skrótovej, lakonicznej formie opisuje trud, jaki się wiąże z życiem człowieka w świecie naznaczonym przez zło. Przez świat od epicentrum, którym było drzewo poznania dobra i zła, przetaczają się jakby fale sejsmiczne. Widzimy, że Adam przestaje być zdolny do powierzenia się Ewie, lecz widzi, że „jest nagi” – zagrożony, a później ludzie zaczynają traktować się przedmiotowo, w końcu zaś nienawidzić. Od zerwania owocu Adam i każde z jego dzieci jest w stanie patrzeć na innych jak na środek do celu.

Ludziom jednak doskwiera nie tylko zaćmione poznanie, z którym wiąże się lęk przed Bogiem i brak zaufania do ludzi. Również w obszarze woli doznaliśmy uszkodzenia, dlatego narasta w nas zdolność do kolejnych wyborów zła. A pożądlivość okazuje się silniejsza od rozumnie kierowa-

nej woli. Popędliwości biorą górę nad osobą, nad jej pierwiastkiem racjonalnym i wolitywnym. Człowiek zraniony w zdolności poznawania i wolności woli staje się egoistą, kimś, kto używa świata wyłącznie z myślą o sobie, a nie ze względu na Tego, kto mu świat ofiarował. Rodzaj ludzki nie jest już zdolny zadbać o świat ani o siebie samego. Egocentryzm i narcyzm, postawy naznaczone brakiem właściwej miłości samego siebie, skazują człowieka na życie w lęku i iluzorycznym wyobrażeniu na swój temat. Fałszywy obraz samego siebie dodatkowo utrudnia spotkanie z Bogiem i z drugim człowiekiem.

Grzech jest wprowadzeniem mechanizmu zwielokrotniania krzywdy w świecie. Zło panoszy się, zatacza coraz szersze kręgi, za każdym razem jednak autor zła jest również jego ofiarą. Stąd biorą się inne choroby, przede wszystkim choroba zwana zranieniem wewnętrznym. A lekarstwem na nie są sakramenty. Zranienia mogą dotyczyć bardzo różnych wymiarów osoby. Rana może dotyczyć pamięci, zdolności do miłości samego siebie lub zdolności zaufania i kochania innych. Zranienie sprawia, że karlejemy wewnętrznie. Z winy krzywdziciela stajemy się niezdolni do rozwoju, do przyjęcia miłości, która uzdalnia do wzrostu. Podobnie jak zło rozlewa się w historii świata, tak zranienie wewnętrzne może dotyczyć kolejnych obszarów osoby, aż do tego stopnia, że można mówić o zranionym życiu. Wówczas jedynie krok dzieli nas od rozpacz, od ostatecznego przekreślenia nadziei. Człowiek głęboko zraniony nie wierzy w istnienie i możliwość osiągnięcia celu, jakim jest prawdziwe szczęście. Często ten stan łączy się z pogardą dla samego siebie. To najsmutniejszy owoc zranień, gdy ktoś traktuje siebie tak, jakby zło mogło go zdefiniować, określić.

Jakby oddawał swoje życie krzywdzicielom, pozwalał pogardzać sobą, wykorzystywać siebie i przez to pogłębiać swoje rany. Jakby stawał się własnym katem.

Kolejnymi konsekwencjami grzechu są choroby ciała. Wydaje mi się, że w Biblii nie chodzi o chorobę jako taką, ale o sposób przeżywania cierpienia fizycznego. Jest on uzależniony od rodzaju rany grzechowej, którą w sobie nosimy. To, ile ufności i niewinności zdołaliśmy oszczędzić w sobie samych, ułatwia bądź utrudnia przeżycie choroby i cierpienia. Wobec doświadczenia zła fizycznego (cierpienia, bólu, choroby) możemy zbuntować się, odwrócić od Boga, od świata lub też przeżyć je jako okoliczność sprzyjającą wzrastaniu w miłości do Boga. Z pewnością choroba jest czymś złym, jednak wewnętrzne nastawienie może sprawić, że stanie się czymś nieznośnym. Hiob jest dobrym przykładem tego, że nie każde cierpienie fizyczne, nie każda choroba musi być niszcząca.

Jeszcze inny rodzaj zła stanowią nabyte skłonności do złego – wady. Cnoty są spontaniczną umiejętnością czynienia dobra, wada zaś oznacza spontaniczną umiejętność czynienia zła. Umiejętność tę nabywamy, nikt się z nią nie rodzi. Stanowi ona skutek zła w świecie, nasiąkamy nim niepostrzeżenie, z każdą kolejną oznaką uległości wobec słabości. Słabość to ograniczenie natury, które może być niszczące dla mojego wewnętrznego człowieka. Dzieje się tak wówczas, gdy pozwalam sobie na zamykanie się przez ograniczenia, zamiast je przekraczać, poszerzać swoje zdolności i wzmacniać to, co wielkie i piękne w sobie – zamiast poszerzać wewnętrzną wolność, karmię wadę.

Wreszcie chorobą, tą ostateczną, jaką wprowadza grzech, jest śmierć. Człowiek nie musiał umierać. Adam przed grze-

chem był kimś śmiertelnym, ale zarazem panującym nad śmiercią, to znaczy mógł wybrać śmierć, a nie uległ jej z konieczności. Tak jak Pan Jezus, który na krzyżu oddaje życie, a nikt Mu go nie zabiera (por. J 10,17–18). Od momentu grzechu śmierć jest koniecznością, musimy umrzeć. Nie panujemy już nad nią, lecz ona panuje nad nami.

Wreszcie najpotworniejszą konsekwencją „zerwania owocu” jest śmierć duchowa, czyli potępienie – wieczność bez Boga. To jest najgorsza, śmiertelna choroba duszy. Tak jak śmierć fizyczna jest dla nas czymś nieuniknionym, tak dla człowieka nieodkupionego nieuniknionym było potępienie, to znaczy śmierć w grzechu, wieczne odwrócenie się od Boga. Gdyby nie Chrystus, kres ludzkiej wieczności byłby potworny – wieczność bez Boga.

Spójrzmy zatem na Chrystusa Pana, który jest lekarzem niosącym uzdrowienie przez swoje sakramenty.

KP: Wszystkie sakramenty czerpią uzdrawiającą moc z wydarzenia i życia Jezusa Chrystusa. W ewangeliach znajdziemy wiele miejsc, w których spotykamy Jezusa uzdrawiającego. Są uzdrowienia fizyczne, są wskreszenia i uzdrowienia duchowe. Przypatrzmy się jednemu z nich – scenie uzdrowienia paralityka. Opisuje je Mateusz, Marek i Łukasz (MT 9,1–8; MK 2,1–12; ŁK 5,17–26). Wzorcowa będzie dla nas wersja Marka, przypuszczalnie najstarsza. Ale będziemy też odnosić się do Łukasza, ponieważ on zauważa pewne istotne szczegóły, których nie ma u Marka.

Oto czterech ludzi przynosi do Jezusa sparaliżowanego człowieka. Nie mogą się przedrzeć przez olbrzymi tłum, tak wielu przyszło słuchać nauki Mistrza. Postanawiają zburzyć dach domu, w którym siedzi Pan, i spuścić

chorego na noszach. Jezus dokonuje uzdrowienia w bardzo specyficzny sposób, ponieważ mówi paralitykowi: „Twoje grzechy są odpuszczone”. Oburzają się na to zebrani tam faryzeusze i uczeni w Piśmie. Myślą sobie: „Jak On może odpuszczać grzechy, tylko Bóg jest w stanie to zrobić”. Pan Jezus odczytuje ich myśli i mówi: „Co jest łatwiej powiedzieć: odpuszczają ci się twoje grzechy czy wstań, weź swoje łoże i idź?”. I zwraca się do tego sparaliżowanego człowieka: „Weź swoje łoże, wstań i idź do domu”. Mężczyzna posłusznie robi dokładnie to, co mu Jezus powiedział, a cała historia kończy się tym, że wszyscy zgromadzeni uwielbiają Pana Boga. Zatrzymajmy się na kolejnych etapach tej historii.

Po pierwsze, właściwie nie wiadomo, dlaczego ci wszyscy ludzie przyszli. W Ewangelii Marka to sam początek działalności Jezusa, który jeszcze nie jest bardzo popularną osobą czy nauczycielem, o którym wszyscy wiedzą. A jednak przyszły tłumy. Prawdopodobnie spodziewają się, że Jezus uczyni coś niezwykłego. A tu się okazuje, że Jezus nie robi nic spektakularnego ani cudownego, tylko naucza. Nie ma fajerwerków, nie ma cudów, Jezus po prostu głosi naukę. Ta czwórka – nie wiemy: przyjaciół czy krewnych sparaliżowanego – stwierdza: może jednak podejźmy, może uzdrowi tego człowieka. Odważają się przerwać głoszenie Chrystusa. Łukasz notuje bardzo ciekawą rzecz. Jezus przyszedł do tego domu, aby głosić nauki, i była z Nim moc potrzebna do uzdrawiania, gotowa do uzdrawiania. Łukasz jakby zagląda w samo serce Jezusa, w to, co się w Nim dzieje, i widzi, że w Jezusie jest moc Boża. Dokładnie to samo, co wydarzyło się z kobietą cierpiącą na krwotok, o czym była mowa w rozdziale pierwszym. Dotknęła Jezusa

i została uzdrowiona, a Jezus poczuł, że moc wyszła od Niego. Ta moc w Jezusie jest cały czas. Moc Boża gotowa do uzdrawiania. I ludzie, którzy przyprowadzają sparaliżowanego, jakby wiedzieli, że ta moc w Nim jest, że wystarczy przyprowadzić chorego do Jezusa, a moc wyjdzie z Niego dla uzdrowienia. Dla kobiety cierpiącej na krwotok wystarczające było dotknięcie Jezusa. Tutaj dokonuje się to w nieco odmienny sposób, ale moc wychodzi z ciała Jezusa Chrystusa. Uwielbione, przebóstwione ciało Pana jest źródłem mocy dla uzdrowienia człowieka. To doskonale widać w prawie każdym tekście o uzdrowieniu. Tu wyjątkowo Jezus nie dotyka sparaliżowanego, ale w sporej części uzdrowień Jezus wchodzi w intymny kontakt fizyczny z uzdrawianym człowiekiem. Albo go dotyka, albo go przytula, albo kładzie mu ręce na oczy, albo śliną dotyka jego języka. W przypadku paralytyka Jezus działa samym słowem, tak jak na początku świata Bóg słowem powołał wszystko do istnienia.

Wspomniana czwórka przyprowadza chorego, dużo ryzykując. Musieli tam zrobić niezłe zamieszanie. Wykorzystują to, że do prawie każdego dachu domu prowadziły schodki, bo dach zazwyczaj był równocześnie tarasem. Był ułożony z desek i przykryty najczęściej jakąś słomą czy patykami. Na dachu można się było spotykać, odbywały się też uczyty, więc wyprowadzenie chorego na zwieńczenie domu nie było jeszcze takie trudne. Całe zamieszanie zaczęło się wtedy, kiedy zaczęli ten dach rozbierać, kiedy zaczęli wyciągać deskę po desce. Łatwo sobie można wyobrazić, że te wszystkie patyki, słoma, deski, lecą na tłum, który siedzi w środku. Mistrz przemawia, głosi naukę, a tu ktoś brutalnie to przerywa. Tak po ludzku można się było

nieźle zdenerwować. Oni są jednak zdesperowani i przekonani, że to jest jedyne rozwiązanie, żeby sparaliżowany został uzdrowiony. U Łukasza to jest jeszcze bardziej skomplikowane, bo Łukasz, Grek, nie do końca znał zwyczaje Żydów. Stwierdził, że dach był pokryty dachówką i to ona podlegała rozbiórce.

W polskim tłumaczeniu czytamy, że chory jest na łożu, na noszach. Występujący tu grecki termin *krabbatos* jest wieloznaczny. Może znaczyć łóżko, nosze, matę, sofę, posłanie – wiele się kryje za tym słowem, ale ono bardzo rzadko występuje w Nowym Testamencie i ilekroć się pojawia, to zawsze dokonuje się jakiś cud, jakieś uzdrowienie. I co ciekawe, dokonuje się ono albo bezpośrednio za sprawą Jezusa, albo wtedy, kiedy uzdrawia Piotr, jak czytamy w Dziejach Apostolskich (DZ 5,15). Do niego także przynoszono wielu ludzi, którzy czekali na to, żeby chociaż cień apostoła na nich padł, i wtedy doświadczali uzdrowienia. Do Piotra również przynoszą sparaliżowanego człowieka o imieniu Eneasz, którego uzdrawia on mocą Jezusa Chrystusa, tak że ten wstaje po ośmiu latach paraliżu (DZ 9,33).

Bardzo ciekawa jest również kwestia choroby, na jaką cierpi ten człowiek. Słowo *paralytikos*, oznaczające sparaliżowanego, zawiera w swoim źródłosłowie człon *lyo*, który znaczy tyle, co „rozwiązywać, uwalniać, niszczyć, burzyć, dawać wolność”. Więc paralytyk to jest ktoś, kto potrzebuje rozwiązania, uwolnienia, wypuszczenia z niewoli, w której się znajduje. Kiedy na przykład jest mowa, że odwiązano osła, to jest używane właśnie to słowo. Osioł, który był przywiązany i nie mógł się nigdzie ruszyć, nie mógł żyć. Paralytyk to jest taki człowiek, który jest do czegoś przywiązany, jego wolność jest ograniczona, tak że on nie

może żyć. Tekst biblijny pokazuje, że ten sparaliżowany człowiek jest na wielu poziomach chory, zniewolony, związany. Po pierwsze, to jest oczywiste, przez chorobę fizyczną. Nie może się ruszać, jest totalnie uzależniony od innych ludzi, nie może sam stać, choroba mu na to nie pozwala. Więc pierwsza rzecz, do której jest przywiązany przez chorobę fizyczną, to jest łoże. Ale drugi wymiar to jakiś niesamowity lęk, który się kryje w tym człowieku. Wiemy to z relacji Mateusza, bo gdy Jezus mówi paralitykowi, żeby wstał i wziął swoje łoże, to wpiery kieruje do niego słowa: „Nie bój się”. Trudno określić, skąd się bierze ten lęk. Może w danej chwili wziął się z przeżycia całej sytuacji, kiedy leżąc na noszach, zostaje wyciągnięty na dach, a potem z wysokości spuszczone. Był zupełnie bezradny wobec tego, co z nim robiono. Myślę, że to jest jednak lęk znacznie głębszy. Że to nie chodzi tylko o ten jeden moment, ale lęk o to, co się z nim stanie w przyszłości. Przypominam, że to czasy, kiedy nie działa służba zdrowia, nie ma szpitali, nie ma hospicjów, nie ma miejsca, w którym ten człowiek mógłby być jakoś szczególnie pielęgnowany. Nie wiemy, czy miał rodzinę. Wiemy, że było czterech ludzi, którzy o niego zadbali. Ale nic więcej.

W Ewangelii Jana jest podobna sytuacja, przy uzdrowieniu człowieka chromego, leżącego niedaleko sadzawki Owczej (J 5,1–18). Ten mężczyzna skarży się Jezusowi: „nie mam człowieka, który by mnie do tej sadzawki przyprowadził”. Totalna samotność i bezradność w przeżywaniu choroby. Nie dość, że się nie może nigdzie ruszyć, to jeszcze jest samotny, nie ma nikogo, kto by mu pomógł. Nasz paralytyk ma przynajmniej tych czterech, którzy go przyprowadzili, więc samotność nie jest całkowita. Ale możemy

się domyślać, że to Jezusowe uzdrowienie dotyka również ran, które były zadane na poziomie relacji, braku doświadczenia bycia kochanym. Widzimy to po tym, jak Jezus się do niego zwraca. W Ewangelii Marka i Mateusza Jezus nie mówi po prostu: „Weź swoje łoże” albo: „Człowieku, weź swoje łoże”, tylko: „Dziecko, weź swoje łoże”. Musiała być w tym człowieku jakaś niesamowita pustka, brak relacji, ciepła, akceptacji i miłości, i Jezus to wyczuwa. Daje mu to, czego choremu brakuje, zapełnia tę pustkę.

Jezus szczególnie zwraca uwagę na chorobę, jaką jest grzech. W pierwszej chwili może się nam nawet wydawać, że Go w ogóle nie obchodzi choroba fizyczna, nie zwraca na nią uwagi. Kiedy przyprowadzają paralytyka, nic nie mówią Jezusowi, nie tłumaczą Mu, na co choruje ich znajomy. Nie krzyczą: „Panie Jezu, przywróć mu zdrowie, spraw, żeby zaczął chodzić”. Jezus od razu zabiera się do pracy i jedyne, co jest w tym momencie dla Niego ważne, to najgłębsze uzdrowienie, uzdrowienie konsekwencji grzechu. „Ja odpuszczam tobie grzechy”. To oczywiście budzi wielkie zdziwienie, oburzenie tych, którzy tam są zebrani. Dlatego Jezus im tłumaczy: „Co łatwiej powiedzieć: Twoje grzechy są odpuszczone czy wstań, weź swoje łoże? Żebyście wierzyli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, mówię ci: Dziecko, wstań, weź swoje łoże i pójź”.

Cała ta scena doskonale pokazuje, że dla Jezusa najważniejsza jest kwestia relacji z Bogiem. Kwestia życia w łasce i nieżycia w grzechu. Jeżeli ten człowiek zostanie uzdrowiony w wymiarze duszy, to też wszystkie inne wymiary w jakiś sposób zostaną uzdrowione. Dopóki grzech nie będzie przebaczony, to w ogóle nie ma sensu leczyć innych

wymiarów. Dopiero kiedy Jezus odpuścił paralitykowi grzechy, mówi do niego „dziecko” i „nie bój się”, czyli zabiera mu lęk i buduje w nim tożsamość dzieciństwa, dopiero wtedy może powiedzieć „wstań, weź swoje łoże i pójdź” i dokonać uzdrowienia fizycznego. Ale pierwsze jest uzdrowienie z grzechu, w wyniku czego w tym człowieku następuje niesamowita przemiana.

Nie wiem, czy zwróciliście na to uwagę, że biorąc pod uwagę katolicką teologię sakramentalną, to ten człowiek nie spełnił podstawowych warunków do uzyskania rozgrzeszenia, ponieważ nie ma mowy o tym, żeby on swoje grzechy wyznał, żeby za nie żałował, żeby chciał jakoś się poprawić. Nawet nie wiemy, czy on w ogóle wierzył, że Jezus coś może zrobić w jego życiu, bo ewangeliści zaznaczają, że kiedy Jezus spojrział na wiarę tych czterech, którzy go przynieśli, to go postanowił uzdrowić. Chociaż czasami Jezus to robi w czasie uzdrowień, w tym wypadku nie pyta go: „Wierzysz w to, że mogę cię uzdrowić? Czy żałujesz swoich grzechów? Czy chcesz się poprawić?”. Jezusowi wystarczyła wiara tych czterech.

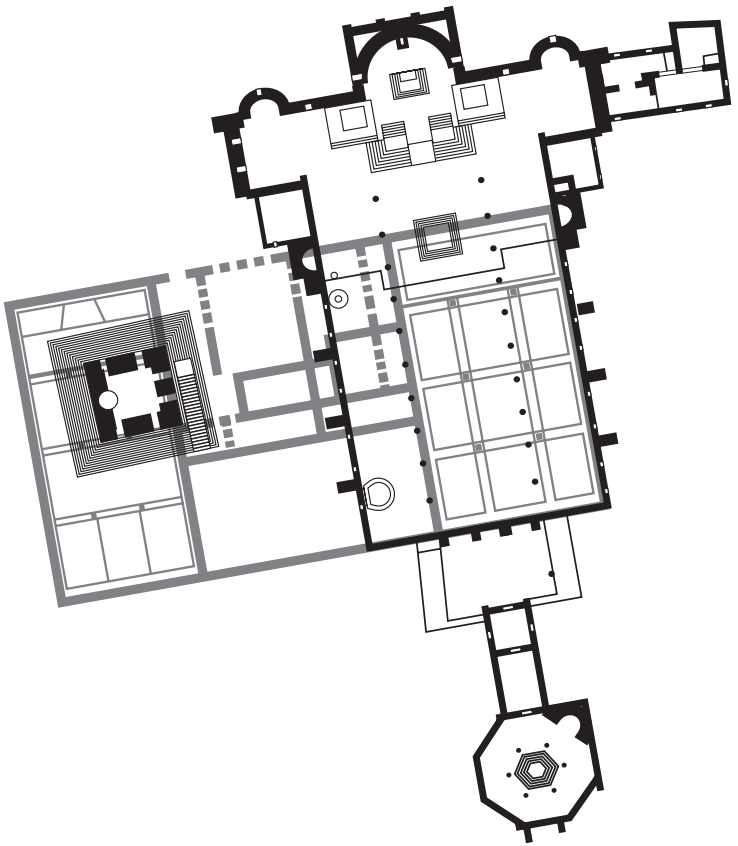
A kiedy paralytyk został uzdrowiony, to Mateusz i Łukasz relacjonują, że wziął swoje łoże i poszedł do domu, wielbiąc Boga. Jaka przemiana w nim nastąpiła, że ten, o którego wierze nic nie wiemy, jedyne, co chce robić, to wielbić Boga? Jest nowym człowiekiem, zaczyna żyć na nowo, wraca do domu. Ambroży podkreśla, że to jest niezwykle ważne – ten dom; że pójść do domu to stać się wolnym, zacząć królować. Jak idę do domu, to idę do siebie, to znaczy w domu jestem panem swojego życia. Ten paralytyk, który potrzebował rozwiązania i uwolnienia, teraz stał się wolny, bo poszedł do domu. Ambroży mówi, że on

był związany słabością ciała. Nie w tym znaczeniu, że to jego ciało było grzeszne, tylko pod ciałem kryje się uszkodzona natura ludzka, konsekwencje grzechu pierworodnego. I Ambroży pyta: do czego w takim razie wzywa nas Chrystus i co robi w naszym życiu? Podnosi ponad stan naszej natury, obdarzając nas łaską. Może dać nam więcej, niż daje nam nasza własna natura. Może dać nam taką wolność. Chcesz być wolny, to potrzebujesz łaski od Pana Boga, bo sam ze swej natury tego nie możesz zrobić.

Uczeń św. Ambrożego, św. Augustyn, doskonale pokazuje to w *Wyznaniach*, kiedy opisuje proces swojego nawrócenia. I mówi, że był taki moment, w którym on doskonale widział, co jest dobre, a co złe. Jednak jeszcze nie wtedy nastąpiło nawrócenie, bo bał się, że za szybko mu Pan Bóg weźmie to, co przyjemne w jego życiu, więc jeszcze trochę trzeba było to nawrócenie odłożyć. Toczyła się w nim walka. Był świadom, że robi źle, że ta jego nieczystość, pożądlivość, to jest zło, ale mówił cały czas Panu Bogu: „Jeszcze nie teraz, jeszcze poczekamy z tym”. Był sparaliżowany swoim grzechem. Ten paraliż sprawiał, że nie mógł przejść do poziomu „już dziś, teraz, potrzebuję uzdrowienia”. A Pan Bóg go podniósł ponad to, co może jego natura, obdarzając go łaską.

Ostatni przepiękny wymiar, który chciałbym wydobyc z tego tekstu, dotyczy obecności Kościoła. Chyba w żadnym innym z uzdrowień Jezusa nie widać tak bardzo wagi osób, które mogą pomóc w uzdrowieniu. Nie chodzi o to, że gdyby nie było tych czterech, to Jezus nie dokonałby uzdrowienia, ale to pokazuje, jak niesamowita jest ich wiara i jak bardzo ważna jest obecność wspólnoty przy leczeniu drugiego człowieka z chorób. Jak ważny

jest Kościół. Bo może się okazać, że w danej osobie nie ma jeszcze gotowości, otwartości na to, żeby coś zmienić, ale wtedy Pan Bóg może dotrzeć do niej przez kogoś innego. Widzimy tu naszą odpowiedzialność. Jak postępujemy wobec człowieka chorego? Kim on jest dla nas w Kościele? Jakakolwiek to jest choroba. Przede wszystkim myślę tu o grzechu. Czy grzeszny człowiek znajduje miejsce w naszej wspólnotcie w takim stopniu, żeby to ze względu na naszą wiarę Pan Bóg go uzdrowił? Czy chorzy w naszych wspólnotach są przynoszeni przez nas do ołtarza Bożego, bo może sami jeszcze nie są gotowi i w ogóle nie mogą do niego podejść? Jak ważna jest obecność drugiego obok człowieka chorego. Czy to jest choroba fizyczna, nawet zwykłe przeziębienie czy grypa, już nie mówiąc o sytuacjach, gdy mamy gorączkę 40 stopni, potrzebujemy wtedy pomocy drugiej osoby, bo sami niewiele możemy zrobić. Dokładnie tak samo jest z grzechem. Ten tekst doskonale pokazuje, że grzech nie jest moją indywidualną sprawą, nigdy nie jest tylko mój, a leczenie grzechu dokonuje się we wspólnotcie i ta wspólnota ma ogromny wpływ na to, że Chrystus może człowieka uzdrowić. Skoro Chrystus to robił w taki piękny sposób za ziemskiego życia, to dokładnie to samo robi teraz, przez sakramenty, ponieważ Jego zwyczaje się nie zmieniają.



Jak rozumieć sakramenty? Wiemy, że dzięki nim mamy dostęp do życia Chrystusa, do tego, co robił, chodząc po ziemi. Zbyt rzadko jednak myślimy o nich jako o codziennym sposobie Bożego działania w świecie. Tymczasem wszystkie siedem sakramentów ma ostatecznie jeden cel: upodobnić nas do Chrystusa Pana. Tomasz Grabowski OP i ks. Krzysztof Porosło wprowadzają nas w misteria chrześcijańskie, pasjonująco przybliżają sakramentalną rzeczywistość, która wciąż pozostaje tajemnicą – choć obcujemy z nią na co dzień.

Cena det. 39,90 zł		Fundacja Odrodzenie Liturgiczne
ISBN 978-83-7906-585-1		Patronat medialny: gość w drodze Idziecie PRZEGLĄD PASTORAŁY
9 788379 065851		w drodze domirkanie.pl misyjne
		Liturgia.pl opoka MAUS
		NADZIEJA DDA SIODMA G